Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 41—42 WARSZAWA, DNIA 18—25 PAŹDZIERNIKA 1931 r. ROK XVIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE."

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, KULTURALNO-OŚWIATOWY, ROLNICZY, SPÓŁDZIELCZY I SAMORZĄDOWY—ILUSTROWANY. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10

NA ZJAZD!

Znowu na gromadzkie Rady!

Na XII Zjazd Centralny walą delegaci wszystkich ziem Rzeczypospolitej, jadą zamyśleni, bo przyjdzie rozważyć w sercu i sumieniu o przyszłych losach Organizacji...

A trzeba będzie podumać, podumać...

Czasy są ciężkie, bardzo ciężkie...

Rozsypuje się wszystko, co doraźnie stworzone było, co nie na wolnym Ruchu Młodzieży wyrosło, co od zewnętrznych, obcych Duchowi Wsi, czynników zależne jak grzyb-narośl powstało...

A nas nikt przecież nie organizował, nikt koło wiązań organizacyjnych nie chodził, sama Młodzież kładła przyciesie pod ruch wolny, w myśleniu i wytyczaniu nowych dróg nikomu niepodległy, bo samorodny, z Woli Wiejskiej Młodzi powstały.

I to jest nasza siła, to jest moc Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

A czy wiecie Bracia, że słowo kryzys zwarło nas silnie.

A czy wiecie, Siewowcy, że słowo „organizacja w niebezpieczeństwie" nowe ognie w duszach Młodzi rozpaliły?

A czy wiecie, koledzy, że z dnia na dzień wpływają coraz liczniej prenumeraty, że z każdą chwilą rośnie liczba zamówień na „Siew", że zasiąg naszego organu rozszerza się coraz bardziej, obejmując krańce Rzeczypospolitej?

A czy wiecie, że ozwał się w nas Duch Gromadzki, Duch, co od wieków chłopa ożywiał: razem! że bije od nas duch patrjotyzmu organizacyjnego, rozwija się, obejmuje coraz szersze kręgi?

A czy wiecie, że łzy radości stają w oczach, gdy w dzisiejszej dobie prawdziwej nędzy, jaka wieś przejęła, gdy Siewowcy w przemówieniach, po wytężonej pracy w organizacji, po ciężkich żniwach, w przygotowaniu do konkursów stwierdzają swoją miłość do organizacji, która ich wychowała, gdzie się łamali, dążąc do wyrobienia, gdzie wkładali cały wysiłek, by podnieść siebie i młodszych, czy rówieśnych Braci, by dźwignąć na swych barach węgły budowli, węgły Polski Ludowej?

W takiej to atmosferze zjeżdżamy się na XII-te, Gromadzkie Rady...

Śmiało rzec można: kryzys Organizację oczyścił, jednostki, których praca polegała na przypadkowości odeszły.

Zostali ludzie zwarci, patrjotyzmem związkowym przepojeni, nieustąpliwi na każdym odcinku pracy, która mocnym ruchem jest: bo z woli samej młodzieży powstała, w niej się rozpaliła i trwa.

I mogą przyjść czasy jeszcze gorszych nędz, przetrwamy niechybnie, bo wiemy z doświadczenia przeszłego, że członkowie naszych Kół, to nie ludzie, którymi przypadek rządzi, że należą do Centralnego Związku Młodz. Wiejskiej, ale to młodzi Obywatele — młodzi Twórcy, którzy z przekonania,

z głębokiego ukochania idei „Siewowej" wzięli do ręki pług i kosę, orzą, żną i sprzątają, stają do pracy w polu, chałupie w myśl tych wskazań, jakie sobie sami bez czynników zewnętrznych, patronów i opiekunów w Gromadzie, na młodzieżowych braterskich radach ustanowili.

A Gromada to Siła...

I w poczuciu tej to właśnie siły jedziemy na zjazd do Warszawy.

Siły związkowej i gromadzkiej!

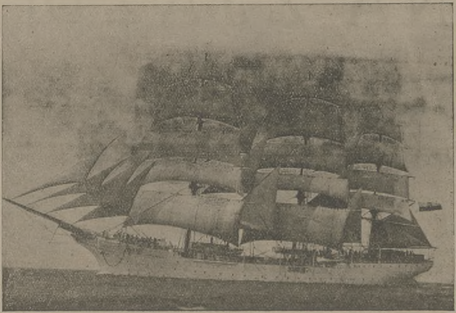
W niezwykle trudnych warunkach będziemy obradować. Musimy zwrócić uwagę na wiele względów, wiele rzeczy trzeba będzie przełamać i do nowego Dobra, Nowej Polski pójść.

Za nami bieda, przed nami walka i przyszłość. W niej to, w borykaniu, w ciągłem tarciu i zmaganiu z ciężkiemi warunkami życia dzisiejszego, wykrysztali się Chłop — obywatel, Chłop-fachowiec, Chłop — siła!

BĘDZIE LEPIEJ

Jesteśmy w okresie ciężkiego kryzysu wszechświatowego. Kryzys dotknął nietylko Niemcy, Sowiety, Austrję ale rozszerzył się i na Anglję, Amerykę i inne państwa. Kryzys dotyka całe społeczeństwo: rolników, robotników, urzędników i t. p. Walkę z nimi całe społeczeństwo musi podjąć, bo tylko gromadzki wysiłek może doprowadzić do zwycięstwa.

My, Młodzież Wiejska, w walce z kryzysem mamy własny odcinek i na nim winniśmy zdać egzamin. Pierwszą myślą naszą w pracy na dziś to wykrzesanie ze wsi woli zwycięstwa. Musimy wnosić na wieś chęć do szukania sposobów zaradzenia złu, musimy przeciwdziałać opuszczaniu rąk. Ten, co opuszcza ręce, zrzeka się walki, zrzeka się zwycięstwa. My musimy wierzyć we własne siły, w siły wielkie Narodu i rozumieć hasło „Chcieć to módz". Obserwując w ostatnim miesiącu Zjazd Wojewódzki w Lublinie i Okręgowy w Opocznie, a ostatniej niedzieli w Nowogródku, twierdzę, że na tych terenach Gromada Związkowa posiada wolę zwycięstwa, a więc osiągnęła pierwszy stopień sprawności obywatelskiej.



„Dar Pomorza" pod wszystkiemi żaglami.

Spełniamy obywatelski obowiązek, gdy w tylu miejscowościach, jak czytamy w „Siewie", urządziliśmy Dożynki, a obecnie pokazy konkursowe — Święta Pracy Rolnika. Jesteśmy młodzi, silni i niema takiej mocy nawet piekielnej, przed którą byśmy się nagięli. Z podniesionem czołem idziemy naprzód, mając świadomość że tworzymy dobro, wbrew krukom kraczącym „będzie gorzej".

Jak prędko ludzie zapominają o przeszłości, o tem, że było gorzej wtenczas kiedy rządziła nahajka kozacka czy buta szwabska, kiedy Podlasie krwią pławiło się, kiedy we Wrześni katowano dzieci. A jednak nawet w tych najcięższych czasach byli ludzie, którzy wierzyli, że będzie lepiej.

Bądźmy ich godnemi spadkobiercami, tak jak Oni wywalczyli nam Niepodległość, tak my umiejmy zbudować pracą i wiarą potęgę Państwa.

Drugim obowiązkiem naszym jest praca. Praca przemyślana głęboko, solidna, wytrwała, gromadzka. Należymy do Obozu Pracy. Jedynie praca tworzy wartości, kładzie podwaliny pod lepszą przyszłość. Nie jesteśmy niewolnikami pracy, jesteśmy jej czcicielami. Jak ryba nie może żyć bez wody, tak człowiek bez pracy.

W pracy naszej na pierwsze miejsce wysuwa się praca nad sobą. Przyszłość należy do ludzi silnych, o mocnych charakterach. Żeby umieć kierować Gromadą, trzeba umieć rządzić samym sobą. Tworzenie, wychowywanie ludzi mocnych to na długie lata jedno z najważniejszych zadań Związku. Od mocy obywateli zależy moc Państwa, a nie od urodzaju lub nieurodzaju. Nietylko niepogody, ale nawet trzęsienia ziemi nie mogą zachwiać Japonji, bo siłą tą jest wartość obywatela Japończyka.

Poza pracą wychowawczą na czoło wysuwa się praca oświatowa. Nie może być w Polsce czło-

wieka a już tembardziej młodego któryby się nie uczył. Niema momentu, kiedy można powiedzieć: „Skończyłem z nauką“. Wiadomości swoje ciągle rozszerzać i pogłębiać trzeba. To zrozumienie każdy członek organizacji winien posiadać.

I trzeci rodzaj pracy to przysposobienia: rolnicze, wojskowe, samorządowe i spółdzielcze. Każda koleżanka i kolega przez nie przejść powinien— o ile chce w przyszłości być obywatelem a nie ciężarem w społeczeństwie, o ile chce być Twórcą Nowej Wsi i Nowej Polski. Przysposobienia te niezawsze są odpowiednio traktowane i przemyślane. O głębsze podejście musimy rozpocząć walkę. Nie dla nagród a dla zdobycia wiadomości, dla przygotowania się do życia członkowie winni pracę prowadzić.

BĘDZIE LEPIEJ, o ile my, młode, wolne pokolenie wiejskie wejdziemy w życie państwowe przygotowani do tworzenia lepszej przyszłości.

BĘDZIE LEPIEJ, o ile w naszej Gromadzie Związkowej wychowają się szeregi Bojowników rozumiejących, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.

BĘDZIE LEPIEJ, o ile z powierzchni życia wiejskiego będziemy umieli zmieść obóz demagogów wojujących pustemi słowami a stworzymy Obóz Pracy, bo tylko czyn jest moralny.

W WYŚCIGU PRACY—pracy w różnych postaciach — leży klucz do rozwiązania kryzysów, do tworzenia Jutra.

JUR.

JESIEŃ

Już nadeszła smutna jesień,
W ciężkich sukniach chmur,
Okrywając niwy, pola,
Wioski, ciemny, groźny bór...

Hej, okryła niwy, pola,
Otuliła w mglisty szal,
Ino pieśni pastuszkowe
Płyną dźwięcznie w dal...

Płyną pieśni od ogniska,
Lecąc z wichrem w mglisty szlak,
A on niesie je przez pola,
Hen do wiosek, szarych chat...

Lecz wnet rzuca się w ogrody
Na hulankę z liśćmi drzew
I zagłusza swym podmuchem,
Pastuszkowy, dźwięczny śpiew...

ZOŚKA KARCZMARCZYKÓWNA z Gąsewa.

EDWARD GÓRA

Czerlańska grobla

Nowela.

Zadudniały, zatrzeszczały kalekie dyle koszarowych schodów pod nagłym naporem setki nóg żołnierzy. Zagadały tępym szelestem, rozdźwięczały ściszoną pogwarką i płochliwym chrzęstem rynsztunku rozległe, rozbłysłe światłem elektrycznem korytarze. Kompanja spiesznie schodziła na zbiórkę.

Godzina druga.

Noc czarna, jak smoła, przykryła gromadę żołnierzy na dziedzińcu.

Kapral Szech, sprawnie sformowawszy swój pluton, czekał. Zapalił skrycie papierosa i, chowając go każdorazowo w rękaw, zaciągał się rozkosznie, niczem młody bóg, jakby to powiedział kapral Sierocki, dobry chłop, tylko niepoprawny babolub.

— Antek — spytał służbowo kapral — zabrałeś do swego plutonu rkm-y?*)

— Kapral Szech! — rozległ się donośny głos dowódcy — prowadzić kompanję!

Za moment kompanja, osłonięta aksamitnym mrokiem nocy, przeciekała płynną masą przez bramę na uśpioną ulicę.

Chlap, chlap! Chlap, chlap! — stu młodych rzeźkich adeptów Bellony wybija rytmicznie tempo ciężkiemi bucikami w cuchnącym błotku sympatycznego grodu.

— Tadziu, do wszystkich djabłów! — bądźże z miasta! Już od pół godziny kokietujesz mnie wymownie swoim szlachetnym tyłem, a chlapiesz bez miłosierdzia. Owijacze, to owijacze, brzuch, to brzuch, sięgnąłeś do piersi — ogarnij cię, kocu — ale nie chlapże tym samorodnym przetworem wszelkich nieczystości na gębę!

Ściszone rozmowy, półgłośne pogwarki odbijają się o uszy. Ot, swojski, normalny, prawie regulaminowy poszumek żołnierski owiewał kompanję. Ktoś ziewa sobie szeroko na miłe wspomnienie wygrzanego posłania, ktoś mruczy pod nosem jakąś melodję, ktoś się potyka, wyrzekając gderliwie, ktoś zjadliwie ironizuje na temat swego poprzednika.

— O, kanalje, wyciory, już gonią, już przechodzą w swego świńskiego kłusa, długonogie pu-

*) Ręczne karabiny maszynowe.

WYCHOWANIE ROLNICZE

SZKOŁA 11-MIESIĘCZNA CZY DWUZIMOWA

Materjał do dyskusji

Przeczytawszy w Nr. 31 „Siewu" artykuł kol. Stacha „Szkoła 2-zimowa, czy 11-miesięczna", w którym porusza sprawę szkół rolniczych i nawołuje młodzież do wypowiedzenia się, jaka szkoła dla wsi jest odpowiedniejsza, czy 11-miesięczna czy 2-zimowa, pragnę i ja zabrać głos w tej tak ważnej sprawie.

Jeszcze przed wstąpieniem do szkoły rolniczej zastanawiałem się nad życiem i pracą młodzieży wyrosłej na wsi? Ciągła niezgoda, bijatyki i hulanki, to w większości wypadków zajęcie młodzieży na wsi.

Nadzieją dla wsi—wychowankowie szkół rolniczych.

Ale ci ludzie nikną na wsi w morzu nieuświadomionej młodzieży; praca ich widzi się mało owocna, gdyż jest ich stosunkowo mało, a wieś leży uśpiona tak pod względem gospodarczym, jak i społecznym.

Chcąc więc wydźwignąć wieś, trzeba zwiększyć zastęp światłych rolników, młodych synów wsi, którzyby swoją pracą i przykładem zachęcili wieś do oświaty i kultury.

Bardzo ważnem źródłem oświaty rolniczej na wsi — to szkoła rolnicza 11-miesięczna, dająca rok rocznie zastęp młodzieży przygotowanej odpowiednio do pracy i życia.

Tej szkoły nie może zastąpić projektowana szkoła 2-zimowa.

Prawda, że szkoła 2-zimowa zmniejszyłaby wydatek na oświatę rolniczą i to jedyna strona dodatnia, gdy natomiast ujemnych znacznie więcej dopatrzeć się można.

Przytaczam tu kilka z nich, które uważam za najważniejsze:

1) W szkole 2-zimowej brak internatu, tego niezbędnego środka wychowawczego, dającego młodzieży możność życia się z sobą i pomagania sobie w nauce, oraz wspólnego rozwiązywania całego szeregu zagadnień z dziedziny choćby tylko zawodowej.

2) Nie mogą być dokładnie rozwinięte prace organizacyjne, jak: sklepik, spółdzielnia wyżywieniowa, koło koleżeńskie, drużyna strażacka, wychowanie fizyczne, przysposobienie wojskowe i inne, a przecież od każdego wychowanka szkoły rolniczej wieś będzie wymagała planowej pracy społecznej, dla podniesienia kultury wsi, a tem samem i dobrobytu.

Czyż więc wychowanek szkoły 2-zimowej podoła pracy społecznej, włożonej na niego przez wieś, nie mając w tej dziedzinie choćby małej praktyki?

3) Brak praktyki rolniczej, tego zasadniczego środka pracy, potrzebnego każdemu rolnikowi.

Teorji można się uczyć z pism i książek rolniczych, nie będąc w szkole, a zatem szkoła winna dać podstawowe wiadomości praktycznego i zorganizowanego gospodarowania.

C. d. n.

---

stogłowcy! — mruczy złośliwie jakiś zasapany konus, wyciągając do ostateczności swoje przykrótkie odnóża.

Chlap, chlap! Chlap, chlap! — rozbrzmiewa miarowo po pustej ulicy.

Domki, kamieniczki, kamienice, domki. Bezkształtna masa murów kościelnych majaczy w ciemnościach. Nagle uśmiechnęła się świetliście pucołowatym cyferblatem zegara okazała wieża magistracka. Patykowate wskazówki pokazują drugą dwadzieścia.

Uszyński, dowódca drugiego plutonu, niepohamowany gadatywus o zagłobowskiem zacięciu i temperamencie, uśmiecha się obleśnie i kpinkuje na temat potężnej wieży, płytkiej filozofji patronów miasta, niesamowicie cuchnącego błota, oraz uznanych powszechnie cnót i zasług sławetnego „Jasia". Natury jego szczególnem znamieniem jest stałe nastawienie humorystyczne.

— Andrzej, może sobie chlapniesz na ochotę, bo się ciągniesz ociężale i plugawie.

Zmacawszy manierkę, podsunął ją pod nos przyjacielowi.

— W podobnym nastroju będąc, przypominasz mi pewnego czworonoga, który się wabił bezpretensjonalnie Gamoń, a należał do szlachetnej rasy buldogów. Jędrek, popraw się, bo napiszę do Hali! — uciął groźnie.

Gdy wyrwali się z miasta na jakiś zakazany gościniec, parli co sił starczyło, brnąc przez góry błota, zapadając co chwila w czyhające zdradliwie jamy.

Szech ze swym plutonem tworzył czołowe ubezpieczenie maszerującej kompanji. Patrol zwiadowczo-rozpoznawczy pogonił przodem. O świcie należało osiągnąć południowy wylot czerlańskiej grobli, by przy silnym poparciu własnego ognia sforsować groblę.

Kapral Szech, zwykle opanowany i zwarty duchowo, dziś szczególnie był dziwnie podniecony. Posuwając się przy szpicy, gonił, jak opętany. Przyciszonym głosem rzucał twarde rozkazy kolegom, łając znagła i niespodzianie, reagując przesadnie na najmniejsze niedokładności.

— Ważny panie dowódco, do jasnego gwintu, szarpie się jakiś zziajany strzelec — to nie wojna, tylko ćwiczenia! Stój trochę!

— Szechu, duszę z nas wygonisz! Koszula przywarła mi do ciała. Pasy wrzynają się w ramiona, jak rozpalone druty — rzęzi drugi.

— Bodajeś się tak kołował, draniu, do końca świata! — padają życzenia. (D. c. n.).

GDYNIA W SIERPNIU

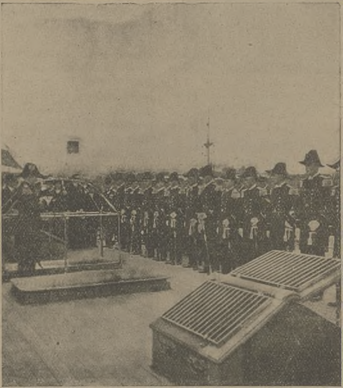
KORESPONDENCJA

II.

Radosna to rzecz, że społeczeństwo nasze coraz więcej zaczyna się interesować morzem. Tego lata do 1-go sierpnia odbyło się 200 kilka wycieczek, liczących razem przeszło 10.000 osób, a w sierpniu w dniach 15-ym i 16-ym zjechało do Gdyni kilkanaście tysięcy ludzi. Złożyło się na to kilka Zjazdów na te dni do Gdyni zwołanych, z których najliczniejsze były: Zjazd Podoficerów rezerwy i Zlot Młodzieży Kaszubskiej. To też, jak opowiadano zabrakło pomieszczeń, zabrakło obiadów i kolacji (przezorniejsi przywieźli z sobą prowianty), ale zato wybrzeża i bulwary zaroiły się ludźmi. Na pomoście przepchnąć się trudno, bo każdy pierwsze swoje kroki kieruje na pomost, by z niego objąć okiem całe wybrzeże. Morze pstrzy się od ciał kąpiących się i od łódek, pełnych amatorów wodnych wrażeń.

Plaża pokryta zwolennikami słonecznej kuracji wygląda jak targ na niewolników. Motorówki, obwożące po porcie, nie mogą nadążyć i pomieścić chętnych do zwiedzenia portu, bo przecież to do niego, do tego pierwszego polskiego portu jak do Mekki podążyli ci pielgrzymi z całej Polski od Baranowicz, Grodna, Łucka, Polesia, Wilna, Lwowa, Krakowa, od Karpat, Śląska, Wielkopolski, nie mówiąc, już o bliższem Pomorzu i województwach centralnych z Warszawą na czele. Serce się raduje, patrząc na te rzesze żądne ujrzenia polskiego morza i przejechania się polskim statkiem. To też coraz to grzmią w powietrzu syreny pięknych parowców pasażerskich: „Jadwigi“, „Wandy“, „Hanki“ i „Gdańska“ krążących między Helem, Jastarnią, Orłowem Gdańskiem i Zoppot i za każdym razem wchłaniających w siebie lub wysypujących na pomost całe rzesze podróżników. Jednem słowem ruch wszędzie: na ziemi, wodzie i w powietrzu.

Ale dzień 15 sierpnia zapisał się w pamięci mieszkańców Gdyni nietylko imponującą liczbą gości, ale i nastrojem, jaki wytworzył Zjazd delegatów Związku podoficerów rezerwy z całej Polski.



Nowomianowani podporucznicy podczas przemówienia Komendanta Szkoły.

Już wspaniały pochód około 6000 delegatów ze sztandarami ze stacji do kościoła poruszył całe miasto, a po nabożeństwie podczas defilady, którą odbierał jenerał Rachmistruk, reprezentujący marszałka Piłsudskiego, i jenerał Górecki, chodniki ulic przepełnione były ludźmi, zwłaszcza, że i niebo samo wzięło udział w tej uroczystości, gorącemi promieniami darząc ziemię i morze. Kulminacyjnym przecież punktem tego obchodu było uroczyste ślubowanie przez podoficerów dochowania wierności polskiemu morzu. Ślubowanie to odczytał wobec zgromadzonych na pomoście i wybrzeżu delegatów wiceprezes Związku p. Pawlak, przyrzekając w imieniu całej rzeszy podoficerów stać na straży polskiego wybrzeża które musi pozostał na zawsze nasze, nie dać go sobie wydrzeć i do ostatniej kropli krwi bronić przed zakusami naszych sąsiadów. Piękna to była chwila! Poczem starszyzna z generałem Góreckim na czele wsiadła na pięknie chorągiewkami ozdobiony statek „Hanka“, z pokładu którego, zdala od brzegu wiceprezes Pawlak, przy chóralnym śpiewie Roty i dźwiękach Hymnu Narodowego i Pierwszej Brygady, odegranych przez orkiestrę, rzucił jako widomy znak tego ślubowania symboliczny wieniec szarfami narodowemi na fale morskie.

Uroczystość zakończyło otwarcie Zjazdu, a ponieważ odbywało się ono na tarasie kina „Morskie Oko“ i szersza publiczność wzięła w niem udział. Przewodnictwo złożono w ręce prezesa Koła Gdańskiego dla zadokumentowania łączności między Gdańskiem a Polską, co wywołało burze oklasków. Przemówienia wszystkie obracały się naturalnie około ważności posiadania tego skrawka wybrzeża przed wiekami jeszcze do nas należącego i będącego dla nas wyjściem na świat cały, kwestją prawie naszego bytu i niebytu. Wszystkie te przemówienia budziły nieopisany zapał. A gdy jeszcze generał Górecki podkreślił, że Zjazd ten nie z przypadku odbywa się w rocznicę „Cudu nad Wisłą“

i pod bokiem wrogich nam sąsiadów, łatwo zrozumieć, że tak każde słowa, jak i każde wspomnienie Marszałka Piłsudskiego przyjmowane były niemilknącemi okrzykami.

Piękna ta demonstracja niezapomniane pozostawiła wrażenie.

Tego samego dnia odbywała się w porcie wojennym w Oksywiu uroczysta promocja najmłodszych oficerów naszej marynarki t. j. podchorążych Szkoły Marynarki Wojennej, którzy po raz pierwszy po odbyciu trzyletniej nauki przywdziali na siebie mundury oficerskie. Promocja ta odbyła się na pokładzie okrętu Bałtyk w obecności przedstawicieli p. Prezydenta Rzeczypospolitej i ministra spraw wojskowych, p. Marszałka Piłsudskiego, tudzież wyższych oficerów, władz wojskowych, floty i zaproszonych gości.



Inspektor armji przypina szablę prymusowi ppor. Rychłowi.

Prymusowi kursu przedstawiciel p. Prezydenta wręczył szablę — dar p. Prezydenta — a szlify oficerskie otrzymało piętnastu podporuczników.

Patrząc na te rzesze pielgrzymujące do Gdyni i biorąc udział w tych podniosłych chwilach, zastanawiałam się, dlaczego Centr. Związek Mł. Wiejskiej nie urządzi takiej wycieczki. Rzucam myśl, żeby w przyszłym roku Zjazd doroczny odbyć w Gdyni. Ministerstwo kolei uczyni najpewniej, jak tego roku, najdalej idące ustępstwa, prowianty może każdy zabrać z sobą, a noclegi, tak, jak tego roku znajdą się w domu robotniczym i w szkole po 1 zł. 50 gr., a może i taniej. Czasu jeszcze dużo do obgadania całej tej sprawy, a ile przyjemności, korzyści i zadowolenia ze spełnienia poniekąd obowiązku każdego Polaka poznania polskiego morza i pierwszego polskiego portu.

Tam w Gdyni nabiera się wiary w siebie i swój naród, bo Gdynia pokazała światu, że nie jesteśmy tylko narodem marzycieli, ale i narodem twórczego czynu.

WANDA PŁAWIŃSKA.

Wychodztwo polskie.

Artykuł p. L. Bandury zamieszczony w „Pracy Szkolnej“ nasunął mi myśl napisania artykułu do naszego pisma.

Temat ten w pierwszym rzędzie dotyczy ludności wiejskiej. Wszak większość emigrantów to synowie wsi, którzy niezawsze wprawdzie chodzą za pługiem tam w dalekich krajach, a w większości z ludu rolniczego wywodzić się będą.

Jeśli więc te i owe zwroty i dane pozwoliłem sobie zaczerpnąć z tegoż artykułu, posiłkując się tylko w małym stopniu danemi „Małego Rocznika Statystycznego“, których podaje bardzo niewiele, niechaj Sz. Autor łaskawie mi wybaczy.

Przedewszystkiem więc nieco cyfr, aby uprzytomnić sobie, że wychodztwo polskie dzięki swej liczbie, jest sprawą godną najwyższego zainteresowania się.

Przebywa zatem Polaków:

w Stanach Zjednoczonych	3.000.000
w Rosji	2.000 000
w Niemczech	1.000.000
we Francji	500.000
w Brazylji	230.000
na Litwie	200.000
w Czechosłowacji	160.000
w Kanadzie	80.000
na Łotwie	75.000

Ogółem przebywa Polaków poza granicami kraju 7 i pół miljona, a liczba ta ciągle wzrasta, gdyż rok rocznie emigruje nadal poszukując chleba i pracy około 250.000.

Dawniej emigracja naszych rodaków pozbawiona była wszelkiej opieki. Wychodzcy zdani byli na łaskę lub niełaskę losu. A jednak i w tych warunkach emigracja poszczycić się może wieloma jednostkami wyróżniającemi się swą przedsiębiorczością, wytrwałością, prawością. Jedni doszli do poważnych fortun, inni walczyli za wolność narodów, inni wnieśli skarby swego ducha i umysłu do ogólno-ludzkiego dorobku kultury i cywilizacji (polscy inżynierowie rozbudowali kolejnictwo w Rosji, cukrownictwo na Ukrainie było w 90% polskie, wiekopomne prace prezydentów Narutowicza i Mościckiego, b. prof. wyższych uczelni w Szwajcarji, Marja Ciure-Składkowska, Ignacy Padarewski).

Dziś emigracja polska jest zorganizowaną i w pracy swej dalszej nie ustaje. Posiada dziesiątki dzienników, banków, setki szkół, bibljotek, klubów, własnych domów, organizuje się i dźwiga poziom życia drogą poczynań wspólnych, spółdzielczych. W momencie walki o wolność niosła zarówno w ofierze życie i pomoc finansową. Wspomnimy chociażby akcję ratunkową bezdomnych dzieci polskich, rozpoczętą przez Henryka Sienkiewicza przebywającego w Szwajcarji.

Chociaż odlegli od siebie tysiącami mil, czujemy jednak zawsze i obustronnie swój związek narodowy. Nas pozostałych w kraju interesuje życie i dola braci za morzami, ich serca i myśli biegną ku nam.

Do Francji w r. 1930 wyemigrowało Polaków 86.500, do Niemiec — 77.500, do Stanów Zjedn. A. P. — 6.900, do Kanady — 16.900, Ameryki Poł. — 18.700, do Palestyny wyemigrowało obywateli polskich 2.400.

Obok ruchu emigracyjnego, jest jednak równie ruch remigracyjny. Powróciło do Polski w tymże roku: z Francji — 9.800, z Niemiec — 75.500, (musiało im tam być dobrze!), ze Stanów Zjedn. A. P. — 1.100? z Kanady — 1.800, z Ameryki Poł. — 2.890, z Palestyny powróciło obywateli polskich 200.

Obecnie rząd zagadnieniami emigracji interesuje się bardzo żywo. Zorganizowany Syndykat Emigracyjny chroni emigrantów od wyzysku i krzywd

od chwili opuszczenia rodzinnej zagrody, aż do przybycia do obcego kraju. Konsulaty Rzeczypospolitej Polskiej otaczają emigrantów opieką na miejscu. Cała emigracja jest regulowaną i niema już wypadków wędrówek na los przypadku, zamykania nagłego wstępu i wyprawiania przybyłych z powrotem, bądź też bezdomnej włóczęgi po obcym kraju.

Rygory i warunki wyjazdu, acz zdawałoby się wstrzymują emigrację, stawiają ją na zdrowych podstawach, nie pozwalają na wyniszczenie energji ludzkiej i poniżanie godności narodowej.

ZEK

ECHO Z OBCZYZNY

„Tułaczu, gdzie twa ojczyzna“.

Słowa te spotkałam kiedyś, lecz czyje one są nie wiedziałam.Dziwiłam się tylko, kto i po co zadaje te pytanie. Wychowałam się w Danji, tam wzrosłam, a towarzyszami zabaw moich były duńskie dzieci, język zaś ich zdawał się być językiem moim i łatwo było mi nim mówić. Rodzice moi w domu jednak mówili inaczej i mnie swą mowę zakazywali. Mówili jeszcze, żem Polka, a ziemia na której mieszkam, nie jest ich i nie jest moją. przybyli tu, bo łatwiej o zarobek, przybyli tu, bo ich przygnała bieda, ale myśli ich biegną tam za Pomorze, do Polski...

I opowiadali mi długo, długo o tej ziemi do której należą ich serca. I dziwiłam się. Ojciec mój uczył mię pisać i czytać po polsku, uczył mię śpiewać pieśni, których echa budziły się gdzieś tam, w dali; uczył mię malować śliczne białe orły na purpurze nieba. Wynaleziono radjo. Czekaliśmy zwykle do 10 wieczór, gdyż wcześniej przeszkadzały nam stacje niemieckie. Słuchaliśmy głosu, który idzie z Polski. Czasem owładało mną rzewne uczucie, przechodził jakiś dreszcz...

W roku 1929 rodzice postanowili wysłać mię do szkoły rolniczej. Wybrano w Polsce szkołę najstarszą i zaczęłam się wybierać. Masę było przygotowania, dużo też nauki i przestróg mi dawano. Jechałam na cały rok, a jechałam z ciekawością. Polacy zamieszkali w Danji prosili mię, bym im przywiozła ziemi. Może nie będą w Polsce już nigdy, może wypadnie im umrzeć w Danji. Chcieliby zabrać choć trochę prochu tego do trumny, chcieliby, by prochy ojców złączyły się z ich prochami. I dziwiłam się jeszcze, ale to było zdziwienie ostatnie. Ojciec mój, żegnając mię, rzekł: — Pamiętaj, jedziesz do swej Ojczyzny i choćby biedną była, pokochaj ją; pamiętaj, jedziesz do swoich i choćby wady mieli, niech serce twoje będzie z nimi. Przyjechałam do Polski, ojczyzna moja przygarnęła mię jak matka, która długi czas nie widziała swego dziecka, poczułam radość z poznania Jej. Czułam się też dobrze i swojsko. Czasem tylko trudno mi było rozmówić się, bom mowę polską trochę kaleczyła, a koleżanki śmiały się, że mi się duńskie kluski gotują w gardle; przecież niedługo tak się z niemi zlałam, że ktoby mnie tam poznał, żem „dunka“. Czy pokochałam Polskę, czy poczułam się nazawsze jej córką? — O, tak. Nie wiem czemu, ale zdawało mi się, żem tu już chodziła, że to wszystko znam. Znam te lasy i pola i chaty, znam tych ludzi i z nimi stanowią jedno, a radość ich jest moją radością, a ból ich jest moim bólem. O, wiem teraz jak odpowiem na pytanie, któremu się dziwiłam. — Ojczyzna moja, to Polska. Czuję ją w sercu, czuję w krwi mojej. I chciałabym, by ją poczuli wszyscy, by na to pytanie: „Tułaczu gdzie twa ojczyzna“ powstał głos silny i — Polska — zawołał. Dlatego też wy, siostry moje, Polki mieszkające szczęśliwie na swojej ziemi, pamiętajcie o emigrantach. Pamiętajcie o siostrach i braciach zamieszkałych dla chleba w obcych krajach, by mogli nie poddać się zwątpieniu ducha i zapomnieniu o swej Ojczyźnie. Nie wszyscy bowiem emigranci mogą wysłać swe dzieci do Polski, by ją poznały i na uczyły się Ją kochać.

Była uczennica Szkoły Rolniczej Mirosławice.

ZOSIA LEZONÓWNA

Danja, Hóime, w sierpniu 1931 rok.

Z POLSKI I ŚWIATA

Ministerstwo Robót Publicznych zakontraktowało budowę 5 wielkich mostów żelaznych na sumę 12 mil. złotych, które zostaną wykonane w 1931/32 r.

W ub. miesiącu wniesiono do sądu okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw sześciu obecnym i pięciu byłym posłom, więźniom brzeskim.

Ogłoszone przez dziennik krakowski dokumenty stwierdziły łączność Berlina ze zbrodniami, popełnionemi we wschodnich województwach.

Pomorska Izba Rolnicza rozwija akcję w sprawie zagrożonych rolników na Kaszubach, których zbiory tegoroczne wskutek nieprzyjaznych warunków atmosferycznych są o połowę mniejsze niż lat ubiegłych.

Na Dalekim Wschodzie wybuchła wojna między Japonją a Chinami o koleje strategiczne, które Japonja pragnie zagarnąć, korzystając z rozkładu wewnętrznego państwa Niebieskiego Smoka.

Wielki uczony i wynalazca amerykański, Tomasz Edison, który dał nam światło elektryczne, umarł dnia 19 października. Na cześć wielkiego uczonego zarządzono „minutę ciszy“.

Ghanhi, prorok Indji, przybył do Anglji na konferencję, aby wyjednać wolność dla 300 miljonowego narodu, żyjącego, mimo wielkich bogactw naturalnych kraju, w ogromnej nędzy.

Południowo-wschodnią Afrykę nawiedziła klęska posuchy. Od 12 miesięcy nie było tam deszczu i bydło pada w ilości 100 sztuk dziennie. Większość mieszkańców jest bliska śmierci głodowej.

W wojskowej flocie angielskiej na wiadomość o zmniejszeniu płac, wybuchnął bunt. Okręty, będące na wielkich manewrach, musiały przerwać ćwiczenia i zawrócić do portów.

Parlament hiszpański powziął uchwałę, głoszącą, że Hiszpanja jest republiką robotniczą.

Odpowiedzi Redakcji

K. Mł. W. w Strzelcach. „Siewu" nie otrzymaliście na 4-go, gdyż wydaliśmy n-r podwójny na 4-go i 11-go października. Przyjmijcie uścisk dłoni!

Kol. **St. Pielas. Błogie w Opoczyńskiem.** Artykuł wartościowy. Idzie w n-rze na 25-go. Wyrazy koleżeńskiego pozdrowienia łączymy!

Kol. **P. Kędracki w Kolanie.** Korespondencję Waszą skierowaliśmy do odpowiednich osób. Poradę prześlemy w odpowiedziach najbliższego n-ru „Siewu". Mocny, koleżeński uścisk dłoni!

Autor „Michasia" w Sokołówce. Nowela Wasza rozwija się początkowo dobrze. Są chwile, w których zdaje się, że rozwinięcie przeżycia chłopca w szkole, temat mało wyzyskany i niezwykle interesujący. Ale czytając dalej, doszliśmy do wniosku, że mało przepracowaliście plan całości. A to ważna rzecz. Gdy chcemy napisać nowelę, musimy ją obmyśleć i dopiero realizować zamysł. Szkoła rosyjska — temat również interesujący, tylko nie zgodzilibyśmy się z ideologją Waszego bohatera: i wtedy należało pracować, by coś umieć. Dr. Dym — wcale nie wygląda na wroga Polskości tu należało wydobyć cechy silniejsze, któreby wyraźnie mówiły o jego stosunku do Polaków.

Całość w budowie niekonsekwentna. Rękopisów nie zwracamy. „Jesienne tak!..." i „Zaduszki" — rymy zbyt pospolite. Nie pójdą. Koleżeńskie pozdrowienie!

Kol. **Zosia z Gąsewa.** „Jesień" bardzo dobra i idzie zaraz. Strzeżcie się tylko takich słów w poezji, jak „jego" „mu", „on" i t. d. Nie używajcie też rymów pospolitych, a wszystko będziemy w „Siewie" zamieszczać, bo wiersze wasze pachną polem, łąką. Widać, że je pisała Córka Wsi. Koleżeński uścisk dłoni!

Kol. **H. Bujnik w Łyniewie.** Zdjęcia przyjmujemy, gdyż one uzewnętrzniają wszystkim czytelnikom „Siewu" pracę w Kołach. Tylko jeden warunek: muszą przedstawiać ciekawe momenty z waszych wysiłków. Klisza tych rozmiarów, jak w ostatnim (40-ym) n-rze kosztuje 10 zł. Fotografje zamieścilibyśmy dopiero wtedy, gdybyście przesłali pieniądze na wykonanie kliszy. Koleżeńskie pozdrowienia łączymy!

Kol. **B. Najda.** Zamieścimy w którymś z n-rów listopadowych. Czołem!

Przedpłata półroczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 180 zł. 1/2 str. — 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str 30 zł., 1/16 str. 15 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY EJSKIEJWI

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.